

Genesis

*„Gdzieś w nas tańczą strachu stróżowie,
Gdzieś w nas jadą wolni bogowie,
Gdzieś w nas piją kłęski wodzowie,
Gdzieś w nas, gdzieś w nas...”*

R. Milczewski

Był czas, kiedy Świat stanowił arenę dla wojennych zmagania, a spokojne powietrze przeszywał tętent szarżujących kawalerii, dudnienie bębnow wojennych i szczęk oręża. Był to czas bohaterów wyruszających w święte misje, podejmujących się wyzwania pełnych przygód i niebezpiecznych podróży. Czas, w którym Dobro i Zło toczyły nieustanną walkę, dając początek Opowieści, zasilając niezliczone legendy, mity i baśnie szeroką rzeką szlachetnych czynów i idei.

W takim Świecie przyszło żyć Kordowi, wojownikowi z rodu Cynerejczyków, a czasy były wtedy wyjątkowo podłe. Od wielu lat toczyła się wielka wojna i szala zwycięstwa powoli przechylała się na stronę Zła. Ludzkość, wraz ze swymi sprzymierzeńcami, znalazła się w głębokiej defensywie. Ludzie masowo uciekali z wiosek, chowając się za grubymi murami miast, skazując się na życie w oblężeniu. Zło, w postaci przeróżnej maści potworów, zdawało się niemal rodzić z przekleństw, ciskanych często i głośno. Czarne, krępe tułowia stworów z piekła rodem, których ludzkość nie potrafiła nawet nazwać, wychodziły z każdego bagna, pieczary, a nawet z większych kałuż. Na każdego zabitego potwora przypadały trzy nowe, a przeciwnik stawał się coraz silniejszy i bardziej inteligentny. Znikąd nie było widać pomocy i ludzie zaczęli zdawać sobie sprawę, że być może pisane im jest przegrać tę bitwę, że być może nadchodzi zmierzch ich epoki.

Ludzkość zaczęła chwycić się wszystkich możliwych sposobów na ocalenie. Składano ofiary z ludzi celem przebłagania przeróżnych bogów, tysiącami wyruszano na samobójcze wyprawy, sięgano po zapomniane religie i rytuały. Doszło nawet do tego, że cieszący się największym szacunkiem Krąg Mędrców, zamieszkujący wiekowy zakon na Wielkiej Górze, ogłosił że znalazł sposób na uratowanie Świata. Ponoć któryś z mędrców odnalazł starożytny

skrypt zawierający legendę, która zdradzała sposób na ostateczne pokonanie Zła. Krąg wydał wielki turniej, mający na celu wyłonić najsilniejszego wojownika, aby jemu powierzyć wielką misję ratowania ludzkości.

Kord był człowiekiem na miarę swych czasów, wręcz urodzonym dla tak wielkich spraw. Wysoki na ponad sześć stóp, z długimi, jasnymi włosami, szeroki w barach, z dłońmi jak bochny chleba, cały pokryty bliznami i bitewnymi tatuażami. Zrezygnował ze zbroi i tarczy na rzecz szybkości i zręczności. Przemierzał Świat za broń mając potężny, dwuręczny miecz, odziany jedynie w krótkie skórzane spodnie, zadziwiając wszystkich swą odpornością na zimno i trudy podróży. Znany był ze swej raptowności, uderzał na wroga z wielką gwałtownością, starając się wzbudzić tyle wrzasku i tumultu na ile to możliwe, za nic mając sztukę skradania się czy kamuflażu. Wybierał rozwiązania proste i brutalne, ciął mocno, a braki sprytu nadganiał przerażającą siłą fizyczną. Żywiołem Korda była podróż i wojaczka. Nie miał ani domu, ani majątku, karmiąc się przestrzenią, powietrzem i przygodą. Inwestował w swoją sławę i dobre imię, które pozwalało mu na spędzenie darmowego noclegu w przydrożnym szynku, kubeczek czegoś mocniejszego i towarzystwo chętnych wysłuchać jego przygód. Kord nie bawił się jednak w czcze rozważania na temat przyczyn wojny, natury Zła czy przyszłości ludzi, które wypełniały każdą karczmę. Nad dyskusję przekładał czyny, odnajdując się prędzej w bitewnym zgiełku niż przy zaciekłych bojach na słowa. I choć wielu było sprytniejszych i szybszych, nikt nie dorównywał mu odpornością na trudy, odwagą i brutalną skutecznością.

Nic zatem dziwnego, że usłyszawszy o turnieju, Kord od razu ruszył w drogę, aby stanąć w szranki, rozgromić rywali i ruszyć w wielką misję. Tak, ratowanie ludzkości było na miarę ambicji Korda, a sława adekwatna do jego ego. Kord pojawił się na turnieju odziany tylko w skórzane spodnie i wyjątkowo surową minę. Choć turniej odbywał się z użyciem drewnianej broni i w konwencji mającej zapobiec rozlewowi krwi, Kord nie miał sobie równych. Z wielkim krzykiem ruszał na przeciwników, waląc drewnianą atrapą miecza tak przeraźliwie i zapalczywie, że rywale odchodzili z połamanymi kończynami i roztrzaskanymi żebrami. Kord nie baczył na wrażliwość i empatię gospodarzy, którzy bliscy byli jego dyskwalifikacji, powstrzymując się od niej tylko ze względu na okrutne czasy, w których przyszło im żyć. Dla Korda, który spędził całe życie używając swych mięśni, którego nie raz do snu kołysał świst beltów, który potrafił iść bez przerwy przez trzy dni, turniej zdawał się być igraszką. Przeciwnicy, choć o sercach pełnych szlachetnych ideałów, gotowi złożyć najcenniejszy dar na ołtarzu przetrwania ludzkości, okazywali się najczęściej słabi i przestraszeni. Toteż Kord, który

samą posturą wzbudzał trwogę, wygrał jednogłośnie turniej i natychmiast udał się na spotkanie z Kręgiem Mędrców.

Krąg nie krył swej konsternacji z wyniku turnieju, podważając kompetencje Korda w prowadzeniu dyskusji czy rozwiązywaniu zagadek, na które z pewnością natrafi podczas swej misji. Ale Wielki Przewodniczący dostrzegł w postawie Korda szansę na pomyślność całego przedsięwzięcia i odparował argumentację swych towarzyszy, tłumacząc im że wyjątkowe czasy wymagają wyjątkowych ludzi. W końcu Krąg Mędrców, choć skłócony i niezadowolony, zaakceptował wynik turnieju, którego zasady sam przecież ustalił i namaścił Korda na wykonawcę ich planu. Wielki Przewodniczący zwrócił się do wybranka:

– Kordzie, na tobie spoczął święty obowiązek i zaszczyt wyruszenia w wielką misję, która jest ostatnią szansą na zwycięstwo. Po wielu poszukiwaniach odnaleźliśmy starożytny skrypt zawierający legendę. Jeżeli dać jej wiarę, hen daleko na południu jest jezioro zwane Biskaryjskim. Na jego środku jest jaskinia, którą zamieszkuje potężne bóstwo, dzierżące władzę nad losami świata. Według legendy potrafi rządzić Dobrem i Złem, jest władne zsyłać wojnę i pokój, podług własnego uznania, utrzymując równowagę na tym Świecie. Ponoć tym bóstwem została kobieta, która pięćdziesiąt tysięcy lat temu była śmiertelnym człowiekiem. Podobnie jak Ty, wyruszyła w świętą misję, chcąc ocalić swój Świat przed wielką wojną. W tajemniczy sposób udało jej się uratować ludzkość przez zagładą, a sama stała się boginią. Od tej pory utrzymuje równowagę między siłami Dobra i Zła. Jednak obawiamy się, że coś mogło się z nią stać i przestała otaczać Świat swoją mocą. Ktoś musi podjąć wyzwanie i wyruszyć na południe, odnaleźć jezioro a następnie zbadać stan rzeczy. Legenda wspomina jeszcze, że misji może podjąć się wyłącznie bohater, który wyruszy w wyprawę samotnie. Tym kimś, będziesz Ty, waleczny Kordzie. Wierzę, że dotrzesz do jeziora, a dobry duch natchnie cię mądrością i pokieruje dalszymi krokami. Bywaj, Kordzie i niech bóstwa mają cię w opiece. W tobie cała ludzkość pokłada nadzieję...

Kord słuchał starca bez większej uwagi, zapamiętując tylko słowa: bogini, ratować, jezioro Biskaryjskie. A skoro Krąg nie miał mu nic więcej do powiedzenia, popatrzył po kolei na każdego ze starców, obrócił się i bez żadnego słowa ruszył hen na południe. Los sprzyjał mu w tej drodze, zaledwie w kilka tygodni dotarł do rzeczonoj krainy i po kilku przygodach znalazł jezioro Biskaryjskie, które zalane słońcem wręcz zapraszało by do niego wejść. Tuż przy samym brzegu wyrastała niewielka chatka, a przy niej na spokojnej tafli jeziora nudziła się mała tratwa.

Ucieszony Kord ruszył śmiałym krokiem ku chatce. Nie zdążył do niej dojść, kiedy drzwi otworzyły się i stanęła w nich wysoka postać, w postrzępionym płaszczu, z kapturem zaciągniętym na twarz.

– Witaj nieznajomy – powiedziała postać starym głosem.

– Witaj! Szukam jaskini na środku tego jeziora – rzekł Kord. – Dobrze się składa, bo widzę, że masz tratwę.

– Tak, jestem Przewoźnikiem. Strzegę tego jeziora od dawna. Podobnie strzegł go mój ojciec i ojciec mojego ojca i tak już od wieków. Legenda głosi, że pewnego dnia pojawi się śmiałek, który zechce odnaleźć Świętą Jaskinię. Naszym zadaniem jest podać śmiałka próbę i jeżeli wyjdzie z niej zwycięsko, usłużyć mu pomocą. Jesteś pierwszym śmiałkiem od tysięcy lat...

– Słuchaj, staruszk, niewiele mnie obchodzą twoje rodzinne historyjki, od miesiąca błąkam się po bezludziach i nie mam czasu na zabawy. Dasz mi tratwę i po sprawie – uciął krótko Kord.

– Eh, ci młodzieńcy, tacy raptowni i skorzy do żartów! – starzec zarechotał. – Najpierw, mój drogi, musisz przejść przez trzy próby i dopiero wtedy ocenię, czy godny jesteś odnaleźć Świętą Jaskinię. Oto, mój niecierpliwy przyjacielu, próba pierwsza, trochę słownej gimnastyki. To jezioro nie jest duże, możesz obejść je w jeden dzień. Potem możesz rzec – „Ja obszedłem to jezioro”. Ale powiedz mi, co stało się z jeziorem? Odpowiedz mi: „jezioro zostało...”, no właśnie, co zostało?

Starzec nie zauważył w którym momencie potężny miecz oparł się o jego szyję. Nie spodziewał się, że ktoś może tak szybko władać takim ciężarem i tak precyzyjnie zatrzymać ostrze tuż przy szyi, nie raniąc jej, ale jednocześnie zadając ból.

– Ja tu ratuję ludzkość, a jemu się zebrało na zagadki! Odpinaj, starcze, tę swoją łódeczkę, łaskawie racz się zamknąć i płynmy, do cholery!

– Jeżeli mnie zabijesz, nigdy nie odnajdziesz jaskini! – zapiszczał przewoźnik.

– Nie mam zamiaru cię zabijać, zabierzesz mnie na środek jeziora a nie stanie Ci się krzywda.

– Nie grzeszysz mądrością, chłopcze! Wyszadzę cię przy jaskini, a wtedy odpłynę zostawiając cię na pastwę losu. Wpław nie zdołasz wrócić, bo połkną cię węże wodne, będziesz tam siedział tak długo, aż umrzesz z głodu, przeklinając własną głupotę!

Kord faktycznie nie pomyślał o powrocie. Przycisnął tylko miecz mocniej do szyi starca i powiedział:

– Odpinaj tratwę, starcze. Trzeci raz nie powtórzę.

Przewoźnik zamyślił się chwilę i nie mając większego wyboru obrócił się i jął odcumowywać tratwę.

Pod wieczór dopłynęli do małej, samotnej skały, która okazała się być wejściem do jaskini, prowadzącym stromo w głąb wąskim korytarzem. Kord nie tak sobie wyobrażał Świątą Jaskinię, dom mistycznego bóstwa i miejsce, gdzie uratuje ludzkość, ale nie zastanawiając się zbyt długo, śmiało wszedł do środka i zaczął schodzić wykutymi w skale stopniami.

– Powodzenia! – Korda dobiegł głos starca, w którym czuć było szczerą nutę współczucia.

Kord nie pomyślał, że w jaskini może być ciemno, toteż nie przygotował sobie niezbędnego ekwipunku i schodził po omacku. Było ślisko i ciasno, kaleczył się o ostre krawędzie skał i przeklinał na czym świat stoi. Korytarz zwężał się coraz bardziej, aż skończył się niewielkim otworem, za którym rozciągała się pustka. Chcąc precyzyjnie się przez otwór, zaklinał się na wysokości bioder i musiał włożyć całą swoją siłę aby się uwolnić. W końcu skała się ukruszyła, uwalniając Korda, który wystrzelił niczym z procy i runął w dół. Spadł kilka metrów, uderzając w twarde podłoże. Wstał szybko, dobył miecza i zaczął się rozglądać. Znajdował się w okrągłej, szerokiej na kilka metrów sali, na środku której było niewielkie jeziorko. Sala była wypełniona przytłumionym, żółtym światłem, którego źródła nie był w stanie ustalić. Podeszedł ostrożnie do jeziorka, którego spokojna tafla aż zachęcała, by się w nim przejrzeć. Kord pochylił się i przyglądał się swojej twarzy, ze zdumieniem odkrywając, że jego włosy w tym odbiciu stają się złote. Kropelka wody spadła ze sklepienia, zakłócając równą powierzchnię wody.

– Kord – rozległ się szept – waleczny Kord...

Kord podniósł się gwałtownie i zaczął rozglądać po jaskini. Dopiero po dłuższej chwili za skalnym załomem ujrzał kobietę siedzącą na prostym, kamiennym tronie.

– Podejdź, Kordzie – usłyszał szept.

Ostrożnie podszedł do siedzącej kobiety. Kiedy był już dostatecznie blisko z przerażeniem stwierdził, że ma przed sobą posąg o niezwykłym obliczu. Prawa część przypominała twarz młodej kobiety, z napiętą, gładką skórą i choć rysy jej twarzy nie były piękne, to jednak świadczyć mogły o sile i zdrowiu. Natomiast lewa strona była pokryta wrzodami, trawiona chorobą skóra odsłaniała kości, ta pełna ran twarz mogła należeć do wiekowej staruchy.

– To mnie szukasz – usłyszał Kord, choć był pewien, że posąg nie ruszył ustami.

Kord na te słowa gwałtownie przyklęknął, opuścił głowę i rzekł:

– Szlachetna Pani z Jeziora, przybyłem cię ratować!

– Ratować? Ratować przed czym, Kordzie? – rozległ się szept, przypominający szum wody.

– Sam nie wiem, ale pewnie przed tą samą siłą, która sprowadziła Zło na nasz Świat!

– Och, nie musisz mnie przed niczym ratować, mój drogi. Mam się całkiem dobrze – odpowiedział szept.

To wywołało konsternację w Kordzie, który milczał dłuższą chwilę.

– Jak to masz się dobrze? – rzekł zaskoczony – Miałś być w opałach, a ja miałem cię uratować, przywrócić twoją władzę nad Dobrem i Złem i ocalić ludzkość!

– W jakimże to naiwnym przekonaniu żyje mój chłopiec! – Po sali przeszedł śmiech, który odbijał się od ścian. – Ale zacznijmy od początku. Nazywam się Helena i rzeczywiście jestem, jak ty to nazywasz, bóstwem. Mam władzę nad Dobrem i Złem, to też prawda. Ale co dla ciebie najważniejsze, możesz ocalić ludzkość, ale nie w sposób o jakim myślisz. Nie potrzebuję ratunku, potrzebuję czegoś zupełnie innego, ale dowiesz się o tym już niedługo.

– A więc to prawda! – krzyknął Kord – Czy prawdą też jest, że żyjesz już pięćdziesiąt tysięcy lat?

– Tak, pięćdziesiąt tysięcy z małym kawałkiem. To bardzo długo jak na człowieka, którym kiedyś byłam. Za długo, Kordzie. Pierwsze dziesięć tysięcy lat było jeszcze do zniesienia, ale później... Ale nie mówmy na razie o mnie, mamy przed sobą mnóstwo czasu na dyskusje – odpowiedział melodyjnie szept. – Pozwól, że najpierw cię zapytam: bardzo rezolutnie poradziłeś sobie ze strażnikiem jeziora, ale nie pomyślałeś, czy nie ma on racji? Jak zamierzałeś wrócić po owocnej akcji ratunkowej, co?

– Gdybym myślał, jak mam wrócić, zanim jeszcze wyruszyłem, to całe życie siedziałbym w domu przy kominku.

– Ha, Kordzie! Zaiste, niezwykle z ciebie człowiek! – Głos przybierał na sile. – To wszystko będzie bardzo, bardzo ciekawe!

– Co wszystko? – zdziwił się Kord.

– Nic, nic, dowiesz w swoim czasie. Ale pewnie dręczy cię cała masa pytań, zatem najpierw zaspokoję twoją ciekawość. Pytaj.

– Właściwie nie rozumiem jednej rzeczy. – Kord intensywnie tarł czoło. – Skoro możesz rządzić Dobrem i Złem, twoja moc ma się całkiem dobrze a ty, Szlachetna Pani, nie potrzebujesz ratunku, to dlaczego Zło panoszy się po moim świecie, a ludzie wkrótce zostaną co do jednego wybici?

– Nie zrozumiałbyś tego, Kordzie. Przynajmniej nie teraz.

– Ale to proste pytanie, skoro dalej masz tak wielką władzę, dlaczego nie powstrzymasz Zła?

Głos milczał przez chwilę.

– Widzisz Kordzie, chcąc to wytłumaczyć muszę zacząć od spraw bardzo elementarnych, co wiąże się z dość żmudną opowieścią. Chcąc nie chcąc, muszę ci ją opowiedzieć. Ale nie obiecuję porywających opowiastek o smokach i zagubionych królestwach, tylko garść nudnych faktów.

– Heleno, Szlachetna Pani z Jeziora, wyężam wszystkie swoje siły, aby zrozumieć twą opowieść!

– Zapewne Kordzie, zapewne – odpowiedział głos – No dobrze, jakby ci to wytłumaczyć w najprostszycy słowach... Tylko skoncentruj się chłopcze, bo zaraz wyjawię ci tajemnicę budowy Wszechrzeczy, a to wcale nie jest łatwe. Widzisz, Kordzie, Wszechświat składa z dwóch Sił. Jedna jest czerwona, wrze i bulgocze, wygląda jak lawa, która spływa z wulkanów w Górach-za-Dalekim-Morzem. Druga Siła jest niebieska, szklista, przypomina błękitny lód skuwający Wieczną Północ. Siły wypełniają cały Wszechświat, są jednakowo mocne, ale przeciwstawne. Te dwie Siły spotykają się jednak w pewnym miejscu w przestrzeni Wszechrzeczy i wzajemnie się zawijają, jedna zagnieżdża się w drugiej, tworząc przeraźliwe wiry, nieskończone splątania, dające nadludzko skomplikowany Wzór. Wasz Świat istnieje właśnie na granicy spotkań Sił, Kordzie.

Kord wpatrywał się w Helenę z wyjątkowo tępy m wyrazem twarzy.

– Musisz to zrozumieć – kontynuowała Helena – każda z Sił jest bardzo jednolita. Czerwona i Błękitna Siła rozciągają się po granice Wszechrzeczy, ale w każdym dowolnym miejscu są takie same. Tam się nic nie dzieje, każdy skrawek Siły jest identyczny – to jałowa przestrzeń, w której nic się nie tworzy, nic nie rośnie. Dopiero na granicy Sił, w miejscu ich spotkania wszystko zaczyna się zawijać i gmatwać do tego stopnia, że powstają Gwiazdy, Słońca i Światy. To wzajemne zderzenie tworzy wir z którego powstała Woda, Powietrze, Ziemia i Ogień. A potem Życie Kordzie, Życie. Rośliny, zwierzęta i ludzie, tacy jak Ty. Musisz to zrozumieć! Istniejesz właśnie dzięki wzajemnemu przenikaniu się Sił i ich pięknemu tańcowi.

– Ale to w żaden sposób nie odpowiada na moje pytanie. A jest ono proste i chcę prostej odpowiedzi – rzucił hardo Kord.

– Bo masz mały, ciasny umysł, głupcze! Więc zamknij się i słuchaj dalej, to dostaniesz swoją prostą odpowiedź! Jakby ci to wyjaśnić... Widzisz, obydwie Siły cały czas są obecne w twoim Świecie i ty je dobrze znasz. Czerwona Siła tworzy, buduje, Błękitna Siła burzy i niszczy. Wy, w swoim ograniczeniu, nazywacie je Dobrem i Złem. Czy ty to pojmujesz, Kordzie? Twój świat istnieje, bo Dobro i Zło toczą ustawiczną walkę. Z mojego punktu widzenia Siły są poza takimi kategoriami. Nie toczą one też walki, raczej misternie się przeplatają, ale twój punkt widzenia może być zasadniczo inny. Wy odczuwacie je inaczej. Pragniecie Dobra – tworzenia, szczęścia i pokoju, a nie chcecie Zła – niszczenia, śmierci i wojny. Czy jesteś w stanie to pojąć, Kordzie?

– Chcesz powiedzieć, że Zło jest... konieczne?

– Tak Kordzie. Nie możecie istnieć zarówno bez jednej jak i drugiej Siły. Cóż, nie twierdę, że jest to komfortowa sytuacja, ale taka jest natura Wszechrzeczy i tyle.

– Natura Wszechrzeczy?! – krzyknął wściekły Kord – My tam prowadzimy wojnę, do jasnej cholery! Wróg nas dziesiątkuje, padamy jak muchy, cierpimy głód w obleżonych miastach, a ty chcesz mi powiedzieć, że taka jest Natura?!

– Och, nie dramatyzuj, proszę. Po pierwsze, to aż tak bardzo nie cierpicie, a po drugie to każdy kiedyś musi umrzeć, przynajmniej możecie zginąć w pięknej bitwie, oblekając się chwałą na wieki, a nie umierać na raty.

– Nie dramatyzuj?! Jak mam nie dramatyzować, skoro z każdą minutą giną moi pobratymcy, zalewani przez falę Ciemności? Jak mam nie dramatyzować, skoro sam kiedyś będę musiał oddać swe życie na ołtarzu ludzkości, która i tak skazana jest na zagładę! Jeżeli to wszystko ma się tak skończyć, więc jaki to ma sens?!

– Ludzkość nie wyginie, nie pozwolę na to. Ale tracisz z oczu najważniejszy punkt – rzecz w tym, że bez względu czy akurat jest wojna, czy pokój, wam ciągle jest źle. Były dni, kiedy ten Świat był krainą szczęśliwości, pełną radości i dobroci, a wy nawet wtedy marudziliście i utyskiwaliście na swój los.

– Heleno, bo nawet wtedy musimy umrzeć. Czy Ty naprawdę tego nie rozumiesz? Jaki jest sens naszego życia skoro czeka nas śmierć? Jaki jest sens, skoro pewnego dnia to wszystko się po prostu skończy?

– Sens, sens, ciągle ten sens. Jakżeż wy nic nie rozumiecie! – odparła Helena zirytowanym głosem. – To wyobraź sobie, że jesteś nieśmiertelny! Masz przed sobą tysiące lat życia! I powiedz mi teraz, co byś zrobił z tą swoją nieśmiertelnością, Kordzie? Ile byś wytrzymał, zanim to wszystko by ci się po prostu nie znudziło? Tysiąc lat? Dziesięć tysięcy lat?

Kord milczał zamyślony.

– Śmiertelność jest piękna – kontynuowała Helena – zmusza was do wysiłku, do rozwoju, wiecie, że umrzecie i musicie wyrazić swoje człowieczeństwo w ograniczonym czasie. Ja żyję już pięćdziesiąt tysięcy lat i mam szczerze dość. Gdzieś tak po dziesięciu tysiącach

zaczęłam się nudzić, a potem jest już tylko gorzej. Nieśmiertelność to przekleństwo, to opowiadanie tej samej opowieści po raz tysięczny – ile razy można słuchać tych samych słów?

– Ale dlaczego żyjemy tak krótko, dlaczego nie kilkaset lat? – zapytał naburmuszony Kord.

– Bo żyjąc kilkaset lat mielibyście zbyt dużo czasu. Rozciągnęlibyście samych siebie na przestrzeni tylu lat i stalibyście się słabi i nudni. Przestałoby wam zależeć na życiu, na przygodach i wyzwaniach. Wasza długość życia jest zaiste pięknie dobrana – macie aż tyle czasu, aby zrealizować wszystkie swoje zamierzenia, ale tylko tyle, aby nie odkładać niczego na później. To powoduje, że musicie się starać, planować, działać, powoduje że jesteście żywi i tacy ludzcy. Gdybyście żyli dłużej, stracilibyście wiele ze swego człowieczeństwa.

– Ale nie rozumiesz, przychodzi śmierć i koniec. Po prostu koniec! Czy to ma jakiś sens?

– Powtórzę ci to jeszcze raz – śmierć zmusza was do rozwoju. Po kilku tysiącach lat obserwacji Wzoru mam przesłanki by twierdzić, że takie jest właśnie wasze przeznaczenie – rozwijać się. Zresztą Kordzie, akurat na twoim miejscu nie martwiłabym się śmiertelnością. Można powiedzieć, że zostałeś wybrany i jest ci pisany zupełnie inny los.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ha! Kordzie! Otóż dochodzimy do sedna sprawy – odparła rozradowana Helena. – Zajmiesz moje miejsce i od tej pory twoim jedynym zmartwieniem będzie wymyślenie sobie rozrywki na następne tysiące lat. Nie będziesz musiał więcej kłopotać się swoją śmiertelnością, która tak bardzo ci doskwiera. Co ty na to?

– Zająć twoje miejsce? Kiedy ja nawet nie wiem, kim lub czym Ty jesteś!

Kord spojrział z wyrzutem na posąg i dostrzegł, że stracił on wiele ze swej kamiennej powagi na rzecz subtelnych przejawów życia – usta zdawały się delikatnie poruszać, prawe oblicze nabrało kolorów, szaty miejscami zaczęły przypominać materiał. Helena, a przynajmniej jej prawa część najwidoczniej wracała do życia.

– Spokojnie Kordzie, mamy dużo czasu i wszystko Ci wyjaśnię. Jestem Administratorem tego świata, a z twojego punktu widzenia mogę być Bogiem, choć o trochę ograniczonych możliwościach. Widzisz, granica przenikania się Sił jest bardzo dynamiczna, to dwa rwące

strumieniu, które gwałtownie się ze sobą mieszają, tworząc przeraźliwą kipieli. W takim otoczeniu Światy, takie jak ten, zmieniałyby się zbyt szybko i niemożliwym byłoby powstanie tworów tak skomplikowanych, jak zwierzęta czy ludzie. Wy wszyscy potrzebujecie trochę stabilniejszych warunków. Dlatego każdy Świat ma swojego Administratora, który utrzymuje pewną równowagę między Siłami. Jestem przekaźnikiem Sił i w ograniczonym zakresie mam możliwość ich kontroli. Tonizuję zbyt gwałtowne wpływy jednej bądź drugiej, wygładzam wzburzoną powierzchnię granicy, pozwalając tym samym na istnienie życia w waszym świecie. Zderzenie Sił daje pewną wypadkową, którą utrzymuję na mniej więcej stałym poziomie. Przesuwam ją raz na kilkaset lat, w jedną bądź w drugą stronę, co wy odczuwacie jako następujące po sobie epoki pokoju i wojen. Mówiąc najprościej – to ja zesłałam na was wojnę.

To było zbyt wiele dla Korda. Zacisnął dłonie na rękojeści miecza, spurpurowiał na twarzy i wyszczał:

– TY?! To TY jesteś odpowiedzialna za to co się dzieje? Za to całe Zło, które nas nęka?!

– Och, milcz głupcze! Nic nie rozumiesz! Tylko nie zacznij machać tym mieczykiem, bo się rozzłoszczę, a tego byś nie chciał!

Kord uznał, że będzie nie drażnić Heleny groźbami, dlatego wziął głęboki oddech i zapytał:

– Więc proszę wytłumacz mi, o Wielka, Mądra Pani, cóż takiego szlachetnego i pożytecznego jest w tym pieprzonym bałaganie, który za twoim pozwoleniem raczy dziać się na moim mizernym padole!

– Proszę, proszę, Kord potrafi zdobyć się na ironię! Wstrzymaj się, mój przyjacielu, Szlachetna Pani już ci wszystko krok po kroczku wytłumaczy! – odparła rozbawiona Helena. – Istnieje wiele powodów, dla których tak właśnie musi być. Mówiąc jednak prosto – cały czas chodzi o wasz rozwój. Epoka Dobra to czas w którym zbieracie siły, odnajdujecie równowagę, rozwijacie nauki i sztukę. Jednak wcześniej czy później wasz rozwój zostaje zahamowany. Stajecie się leniwi i słabi. Wtedy konieczna jest Epoka Zła, która jakby budziła was z głębokiego snu. Stajecie do walki, jednacie szeregi we wspólnym celu, ostrzycie broń, ostrząc jednocześnie samych siebie. Smagani wiatrem wojen, podróży i przygód znowu stajecie się silni i mężni. Jeżeli jednak Zło trwa zbyt długo, robicie się okrutni i bezwzględni, dlatego wtedy należy przywrócić czasy Dobra, byście mogli odbudować domostwa i własną równowagę. Raz lato, raz

zima, raz wojna i zniszczenie, raz pokój i dobrobyt. W ten sposób jesteście hartowani, wykuwani jak miecz w wiecznym cyklu ognia i wody. Tylko w ten sposób się rozwijacie.

– Jeżeli ja zostanę Administratorem, przywrócę pokój i tak będzie po wsze czasy! – krzyknął wojownik.

– Ja też tak myślałam Kordzie. Wiem, że twoja ludzka natura właśnie to ci podpowiada, ale sam się przekonasz. Może po pięciuset latach, może po tysiącu, ale kiedyś sam zobaczysz, co dzieje się z ludźmi. Pierwsze lata pokoju są wspaniałe, to wiosna ludzkości, kiedy wszystko zdaje się kwitnąć. Ale z czasem ludzie się zmieniają: stają się tacy zmęczeni i apatyczni. Brak w nich iskry, przestają podróżować, snują się po swoich wioskach zniechęceni. Będziesz się na nich złościł, będziesz chciał ich chwycić mocno za barki i wyrwać z tego gnuśnego snu. Spróbujesz różnych metod, ale w końcu odkryjesz, że ludzie tacy się zrobili, bo odciąłeś im Błękitną Siłę, czy też jak wolisz – Zło. I ześlesz im wojnę, niebezpieczeństwo i cierpienie. I wtedy zobaczysz jak się budzą, jak stają się na powrót silni i żywi. Narodzą się bohaterowie, legendy, pieśni na cześć chwalebnych czynów. Bohaterowie tacy jak ty, Kordzie – sens twojego życia, twoja sława i przygody to zasługa istnienia Zła. Gdyby go nie było, byłbyś leniwym rolnikiem przesiadującym w szynku przy kwaśnym piwie, patrząc tępo jak powoli mija dzień za dniem. Nie byłoby przygód, wyzwania, wielkich bitew, nie byłoby pieśni ani mitów. Wszystko byłoby jałowe i nudne. Sam zobaczysz, Kordzie. Ty jesteś bohaterem i będzie Ci doskwierała leniwa ludzkość.

– Może znajdę lepszy sposób na znalezienie równowagi! – odparł Kord.

– Znalezienie równowagi... – Helena zamyśliła się. – Może Kordzie, może znajdziesz. Kto wie, jak rozwiążesz problemy przed którymi stawał każdy z nas...

– Nas?

– Tak, przede mną było wielu innych Administratorów. Nie pytaj kim był pierwszy Administrator i skąd się wzięli, bo sama nie wiem. Czuję ich obecność, potrafię ich odnaleźć we Wzorze, ale nie wiem jak doszło do naszego pojawienia się. Wiem tylko, że kiedy Administrator chce już opuścić ten Świat, wznaga oddziaływanie Błękitnej Siły zsyłając wojny i cierpienie, tak aby wezwać nowego śmiałka. Działa to zawsze w ten sam sposób – kiedy ilość Zła jest na wystarczającym poziomie i ludzkość jest w sytuacji krytycznej, zbiera się krąg mędrców, którzy dzięki serii nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności odnajdują skrypt zawierający legendę.

Wybierają śmiałka który podejmie się misji i odnajdzie Administratora. Jeżeli chce uratować swój świat, musi się zgodzić na zamianę i sam zostać Administratorem.

– A jak wygląda sama zamiana? – zapytał zaciekawiony Kord.

– Nic specjalnego, stanę za tobą, wyrecytuję kilka formułek i wszystko. Takie tam, ja się rozplynę, a Ty zajmiesz moje miejsce i będziesz mógł zbawiać świat. Proste?

– A jeżeli się nie zgodzę?

– Wtedy poznasz jaka potrafisz być okrutna. Na własne oczy zobaczysz, jak twoi bliscy utoną w rzece krwi, która spłynie po twojej ojczyźnie. Ale ty przeżyjesz, dzień w dzień będziesz patrzył jak wycieńczona walką ludzkość stoi na krawędzi unicestwienia. Ześlę na was wojny i cierpienia jakich ten świat jeszcze nie widział, a Ty będziesz miał świadomość, że mogłeś temu zapobiec. Nie masz wyboru, mój drogi Kordzie, musisz zostać Administratorem i dać ludzkości wiosnę Dobra.

Kord wbił wzrok w ziemię, zacisnął dłonie na rękojeści miecza i uparcie milczał.

– Nie wiem czemu tak się zasępiłeś, przecież układ jest prosty. Zyskasz nieśmiertelność, władzę i uratujesz świat. Czym tu się martwić?

– Jakie... jakie to jest uczucie?

Helena zamyśliła się na dłuższą chwilę, a przez jej twarz przebiegł dziwny grymas.

– Na początku to bardzo... fizyczne doznanie. Będziesz czuł Czerwoną Siłę w prawej części ciała, a Niebieską w lewej. One będą przez ciebie przepływać i na początku to właśnie twoje ciało będzie próbowało utrzymać równowagę między nimi. Będzie to dosyć trudne, ponieważ Siły są bardzo gwałtowne. Cóż, minie kilkaset lat zanim nauczysz się je kontrolować. Nie twierdzę, że będą to najlepsze czasy dla ludzkości, przez przypadek wytniesz w pień kilka narodów, ześlesz jedną czy dwie zarazy ale w końcu nauczysz się utrzymywać równowagę. A potem ciało będzie ci coraz mniej potrzebne, stopniowo Siły przenikną do umysłu i tam będziesz je mieszał ze sobą. Wtedy osiągniesz pełnię władzy i będziesz w stanie kontrolować równowagę bardzo dokładnie, zsyłając jedną bądź drugą Siłę w konkretne miejsce o konkretnym czasie. Staniesz się Bogiem, Kordzie i od tej pory będziesz miał władzę nad Światem...

– Jak wielka będzie to władza?

– Cóż, może nie będziesz miał możliwości spełniania życzeń poszczególnych jednostek, czy dokonywania lokalnych cudów, ale będziesz miał wpływ na ogólną sytuację na świecie, na jego poszczególne narody. Będziesz mógł zsyłać dobrobyt, urodzaj, głód i wojnę, tak jak będziesz uważał to za słuszne. Z czasem zauważysz, że zsyłając Dobro spowodujesz dokładnie coś odwrotnego. Odkryjesz, że można naprawić wiele rzeczy dając ludziom cierpienie. Ale to wszystko przed tobą, mój drogi. Nie bój się, z czasem staniesz się dobrym Administratorem, który rozważnie kieruje balansem.

Kord nie wydawał się być przekonany.

– Zrozum, dobrze władam mieczem, ale nie jestem biegły w naukach...

– To już zdążyłam zauważyć, Kordzie – uspokoiła go Helena – do najbystrzejszych nie należysz, ale może to i lepiej, pewne sprawy przyjdą Ci łatwiej. Niektóre problemy lepiej jest rozwiązać stosując proste i zdecydowane sztychy, niż łamać sobie nad nimi głowę przez setki lat. Nie martw się też o swoje umiejętności – wszystkiego się nauczysz oglądając Wzór, jaki tworzą tańczące ze sobą Siły – tam wszystko jest zapisane.

Kord usiadł tym razem, oparł brodę o rękojeść miecza i z wielką uwagą słuchał słów Heleny. Spostrzegł, że niemal cała jej prawa część wygląda jak żywa.

– Opowiedz mi, jak wygląda ten Wzór.

– To najbardziej skomplikowana, misterna tkanina szyta tylko z dwóch nici. Możesz zagłębiać się w poszczególne fragmenty Wzoru, drążyć je i powiększać, ale nigdy nie znajdziesz jego początku, bo on wije się w nieskończoność. Ale jak rozciągniesz fragment Wzoru i powiększysz go tysiąckroć, z zaskoczeniem stwierdzisz, że wygląda on jak całość. Tak jakby każde ziarenko piasku na pustyni zawierało w sobie całą pustynię. Słowa na nic się tu nie zdadzą, już niedługo sam ujrzysz Wzór.

– Jeżeli zgodzę się zostać Administratorem, oczywiście – powiedział Kord starając się zachować iluzję wolnego wyboru

– Tak Kordzie, jeżeli się zgodzisz – podchwyciła grę Helena. – Istnieje jeszcze coś... Jest takie miejsce w Przestrzeni, które tworzy Wzór. Nazywane jest Wielkim Atraktorem. Widzisz, gdyby Siły po prostu się ze sobą mieszały, utworzyłyby bezkształtny bałagan, pozbawiony sensu. Wielki Atraktor spaja i zawija Wzór, przyciąga obydwie Siły nadając mu taki, a nie inny kształt.

– Jak wygląda ten Wielki Atraktor? – zapytał zaciekawiony Kord.

– To szara, matowa kula. Z twojego punktu widzenia jest ogromna, ale z punktu widzenia Słońce i Światów, jest raczej mała. Istnieje gdzieś w środku Wzoru. Wokół Wielkiego Atraktora roztacza się pustka, brak czegokolwiek i nawet Siły nie są w stanie przeniknąć tej próżni. To miejsce Kordzie... to miejsce jest piękne i przerażające zarazem, przyciąga mnie i odrzuca, kula emanuje wyjątkową mocą, ale ta pustka... ta pustka napawa nieopisanym lękiem. Przypuszczam, że Atraktor to Centrum Wszechświata, które kreuje kształt Wzoru i wszystkiego co się na nim znajduje – Słońce, Światów i każdej istoty która je zamieszkuje. Ta szara kula to Absolut, Kordzie! Ale to są tylko moje przypuszczenia...

– W głowie mi huczy od tych wszystkich niebiańskich opowieści, Heleno. Nic nie rozumiem z tego co mówisz, może pojmę twoje słowa, kiedy to wszystko zobaczę. Ale skończmy te opowieści o Kulach, Siłach i Wzorach. Opowiedz mi teraz o moim Świecie.

– Twój Świat jest wyjątkowy, Kordzie. Z tego powodu, że zamieszkują go ludzie.

– Co może być szczególnego w ludziach, Heleno? Są tacy sami od lat i się nie zmieniają. A przecież jest tyle innych kreatur, które są niezwykle – choćby smoki, które żyją tysiące lat i nikt nie może równać się im mądrością.

– Ale to właśnie wy jesteście tak wyjątkowi, choć sami o tym nie wiecie. Ludzie są tak różni od wszystkiego innego, co żyje. Ale żebyś to zrozumiał, muszę Ci opowiedzieć jak wygląda tworzenie istot zamieszkujących Światy.

– Zamieniam się w słuch – tym razem Kord rozsiadł się wygodnie na kamieniach i niecierpliwie oczekiwał opowieści Heleny.

– Każda z istot zamieszkujących ten, czy każdy inny Świat, to fizyczna emanacja jednej z Sił, lub co częściej się zdarza, wzajemnego złożenia dwóch Sił. Są istoty w całości Błękitne i wy postrzegacie je jako potwory do cna przesiąknięte złem: Demony z Otchłani czy Diabły. Są też istoty zupełnie Czerwone, które dla was są ucieleśnieniem dobra: Archanioły czy Wielcy Magowie. Ale większość istot złożona jest z dwóch Sił, w różnych proporcjach. Im więcej jednej lub drugiej, tym istoty bardziej skłaniają się ku Dobru bądź Złu. Są istoty bardzo Czerwone, takie jak Elfy, z natury dobre, ale mające mroczne sekrety; Krasnoludy: szorstkie i ordynarne, ale zawsze walczące po stronie Dobra; Smoki z Gór–za–Dalekim–Morzem, mądre, choć

kapryśne. Są stworzenia bardziej Błękitne – Ogry, złośliwe ale czasem pomocne; Koboldy, okrutne, nieprzewidywalne, ale strzegące Natury; Gnomy, bezwzględne ale pracowite. Jest też całe zatrzęsienie Strzyg, Widziadeł, Wiedźm, Zmór, Dusiołków, Harpii, Satyrów, Druidów, Nimf, Driad, Syren, Goblinów, Wilów, Południc, Chimer, Gryfów a każda z tych istot niesie ze sobą różny balans Sił.

Kord czuł się znacznie pewniej w panteonie stworzeń, które widział lub choćby o nich słyszał, dlatego zaczął nabierać większej śmiałości.

– Czyli Administrator, zmieniając równowagę Sił, faworyzuje Złe albo Dobre istoty, prawda?

– Tak, Kordzie, dokładnie tak. Jeżeli przesunie równowagę w kierunku Błękitnej Siły, zacznie rodzić się więcej złych istot, które w dodatku będą silniejsze i mądrzejsze. Tak samo jest z Czerwienią i Dobrem. Jak już zdążyłeś zauważyć Siły są przeciwstawne, dlatego historia tonie w morzu wojen i bitew pomiędzy Dobrem i Złem, a ta walka nigdy nie będzie miała końca. Orki zawsze będą gromadzić się w wielkie hordy, wychodzić z Gnuśnego Lasu i najeżdżać Świetliste Królestwo, a Jasny Król zawsze będzie zwoływał Świętą Armię i wyruszał na krucjatę przeciwko Złu. Tak było i tak już zostanie po wsze czasy.

– A jakie miejsce w tym wszystkim mają ludzie?

– No właśnie, Kordzie, ludzie. Otóż sprawa z ludźmi jest bardzo dziwna. Po pierwsze, nie wiadomo skąd się pojawili. Każda inna istota ma archetyp, który można odnaleźć we Wzorze. Ale nie ludzie. Człowiek pojawił się nie dość, że znacznie później, to zupełnie nie wiadomo skąd. Po prostu się pojawił. Po drugie, każdy człowiek ma indywidualne proporcje Sił. Ustalają się one podczas jego poczęcia, zastygają w momencie urodzenia i zostają w takiej postaci na całe życie. To, ile człowiek będzie miał w sobie Czerwieni czy Błękitu, zależy od wielu czynników – z jakiego rodu pochodzi, jakich ma rodziców, a także od tego w którym dniu się urodził. Tak właśnie przychodzą na świat ludzie dobrzy i ludzie źli. Przeważnie ze złych rodów pochodzą niegodziwcy, a z dobrych rodzin ludzie szlachetni, choć nie jest to regułą. Ty Kordzie urodziłeś się wojownikiem, tak jak wojownikiem był twój ojciec, dziad i pradziad. I wojownikiem już będziesz. Ten kto urodził się złodziejem, już nim zostanie, podobnie jak przeznaczeniem paladyna będzie osiągnięcie szlachectwa ducha. O ile każdy Gnom jest z natury taki sam, podobnie jak każdy Smok czy Goblin, o tyle ludzie mogą być różni, zaludniając

historię pełnym wachlarzem charakterów – od demonicznych morderców po świętych. Ludzkość stanowi miniaturkę całości stworzenia.

– Czy można zmienić swoje przeznaczenie?

– Nie Kordzie, nie można. Tak jak zastygły w tobie Siły, tak będą cię kierować ku twemu przeznaczeniu.

– Czy zatem moim przeznaczeniem jest zostać Administratorem?

– Nie, twoim przeznaczeniem było zostać wojownikiem i nim zostałeś. Administratorem mógłby zostać każdy, kto by do mnie dotarł i wyraził wolę zamiany miejsc.

– Czyli każdy rodzi się ze swym przeznaczeniem – stwierdził Kord.

– Tak. Ale jest coś jeszcze. Istnieje w was coś unikatowego. To jest jak małe nasionko, jak zalążek nowych możliwości. Tak jakbyście byli niedokończeni, jakby melodia która was stworzyła nagle się urwała. To ziarenko tkwi bardzo głęboko, otoczone twardą skorupką i nikt z was jeszcze go nie zauważył. Ale w niektórych pieśniach czy legendach jest tyle tęsknoty, buntu i bólu, tak jakbyście co najmniej przeczuwali jego obecność...

– Ziarenko?

– Ziarenko. Małe, niepozorne, głęboko zakopane ziarenko możliwości. Nikt z nas nie wie ani jak go obudzić, ani do czego może was doprowadzić. Ale jest w nim coś zupełnie innego, wyjątkowego, a jednocześnie dziwnie znajomego...

– Znowu wchodzimy na jakieś tematy, których nie jestem w stanie ogarnąć. Będę miał wieczność, by je sobie przemyśleć. Daruj Heleno, ale czuję się zmęczony ciągłym wyobrażaniem sobie rzeczy, o których najmędrsi z nas nigdy nie słyszeli. Pochodzę z rodu prostych ludzi i teraz przynajmniej wiem, że było mi to pisane. Mam jeszcze kilka pytań odnośnie Administratorów, czy tylko ludzie mogą nimi zostać?

– Tylko ludzie, Kordzie. Każda inna istota ma ustalony balans Sił i każda zmiana tego stosunku byłaby dla niej zabójcza. Człowiek natomiast jest bardzo elastyczny i pojemny – może być prawie w całości Błękitny lub Czerwony. To właśnie dzięki tej elastyczności człowiek jest w stanie kontrolować przepływające Siły. Kiedy zostajesz Administratorem, na początku kierujesz się swoim indywidualnymi proporcjami Sił: ludzie źli sprowadzają zagładę, ludzie dobrzy pokój.

Ale im dłużej jesteś Administratorem tym bardziej oddalasz się od bycia człowiekiem, twoje naturalne proporcje zamazują się, aż pewnego dnia odkrywasz, że jesteś inną istotą, stajesz się Strażnikiem Równowagi. Rozumiesz, że Dobro i Zło to dwie strony tego samego medalu, dwie Siły które rzeźbią oblicze tego Świata i że bez jednej i drugiej nasz padół stałby się obumarły i szalenie nudny. Czerwień i Błękit to dwa rwące potoki, które choć płyną w przeciwnych kierunkach, to jednak wspólnie zasilają młyńskie koło, mielące ziarna rozwoju.

– Dobra, dobra, już rozumiem, nie musisz mi tego w kółko powtarzać. Tutaj nie ma co dłużej zwlekać. Zdecydowałem się, chcę być Administratorem, nie dla władzy, nie dla nieśmiertelności, ale aby uratować mój Świat przed zagładą. Zróbmy co mamy zrobić i rozstańmy się w pokoju!

– Proszę, jaki ten mój Kord zdecydowany. Czy aby na pewno nie masz już więcej pytań? To w sumie wielkie zobowiązanie, co najmniej na kilka tysięcy lat. Przemyślałeś sobie to dokładnie?

Kord zamyślił się chwilę, mając dziwne wrażenie, że Helena z niego drwi.

– Tak, miejmy to już za sobą. Tam z każdą minutą giną moi bracia, a my tu rozważamy jakies filozofie. Ja nie będę zabijał tysięcy tylko dlatego, że mi się znudziło jaśnie panowanie. Pora się zamienić!

W niepojęty sposób uwaga ta ukłuła Helenę, poruszając, wydawałoby się dawno zapomnianą, strunę ludzkich emocji.

– To nie tak, Kordzie. Sam kiedyś zrozumiesz...

– Może zrozumiesz, może nie, jedno wiem – teraz nadejdzie era pokoju i świątłych rządów Korda, ha!

– Tego Ci życzę. Jeżeli zatem taka twoja wola, podejdź do mnie.

Kord spełnił życzenie. Helena, która zdążyła już w całkowicie wrócić do swojej ludzkiej postaci, wstała i podeszła do wezglowia tronu.

– Usiądź Kordzie. Musimy tylko dopełnić formalności.

Kord usiadł. Helena położyła mu swoje dłonie na barkach i zaczęła recytować słowa w starożytnym, zapomnianym języku.

– *Deus divisit lucem ac tenebras, appellavitque lucem diem et tenebras noctem factumque est vespere et mane dies unus...*

– Co tam mówisz?

– A siedźże cicho! Staram się skoncentrować! *Ab aeterno ordinata sum et ex antiquis, antequam terra fieret.*

Słowa rozchodziły się melodyjnie i hipnotyzowały Korda. Przymknął oczy i skoncentrował się na dotyku Heleny. Jej lewa ręka stawała się coraz bardziej zimna, prawa zaś gorąca. Stopniowo doznania te zaczęły rozchodzić się po całym ciele, jego lewa część zdawała się zamarzać, prawa natomiast wrzeć. Kord, choć odporny na ból, cierpiał nieopisane katusze, którym dał upust przerażającym wrzaskiem.

– *Quando praeparabat caelos, aderam, quando certa lege et gyro vallabat abyssos.*

Kord krzyczał, mając wrażenie, że pół jego ciała stanowi bryła lodu, podczas gdy druga połowa została spopielona.

– Jeszcze trochę, mój kochany, jeszcze moment – usłyszał w swojej głowie Kord, choć do jego uszu dochodziły tylko mocne, tajemnicze słowa:

– *Cum eo eram ut artifex, delectatio eius per singulos dies, ludens coram eo omni tempore, ludens in orbe terrarum, et deliciae meae esse cum filiis hominum.*

Kord miał wrażenie, że istnieje już tylko jego kręgosłup, że żyje tylko to miejsce, w którym spotyka się lód z ogniem. Czuł jak obie Siły przepływające przez połówki jego ciała napierają na siebie, jak jedna próbuje przepchnąć drugą, przecisnąć się, jak zaczęły rozdzielać się na coraz to mniejsze nitki, które się ze sobą płaczą i komplikują, tworząc wiry i zawiłe pętle.

Głos Heleny zaczął się podnosić, aż przerodził się niemal w krzyk:

– *Ab aeterno ordita sum et ex antiquis antequam terra fieret, et deliciae meae esse cum filiis hominum!*

Kordowi zdawało się, że to jest jego koniec, że przepływające przez niego Siły zniszczyły jego ciało i że właśnie umiera. Ale wtedy usłyszał w głowie krzepiący głos Heleny:

– Już, już Kordzie. Poznałeś potęgę Sił, poczułeś jak się mieszają, prawda? Teraz dam Ci nad nimi władzę. Teraz poznasz, co to znaczy być *Axis Mundi*.

Przez jaskinię jak grzmot przetoczyły się słowa:

– *Et ex medio eorum similitudo animalis et hic aspectus eorum similitudo hominis in eis, et duae facies uni, et duae pinnae uni!*

Wszystko nagle ucichło, ból ustał, a Helena zniknęła. Kord otworzył ze zdumieniem oczy i spojrzał na siebie. Siedział na tronie, dłonie spoczywały na oparciach. Czuł Błękitną i Czerwoną Siłę, jak mieszają się na wysokości splotu słonecznego, rozchodząc się promieniście po całym ciele. Siły gwałtownie się ze sobą mieszały i intuicyjnie wiedział, że musi je uspokoić. Wiedział, że jak nie zatrzyma toczącej go burzy, poprowadzi cały Świat i wszystkie zamieszkujące go istoty ku zagładzie. Zamknął oczy i zaczął napinać mięśnie, starając się w ten sposób kontrolować wartkie strumienie Sił. Nie wiedział jeszcze, że ćwiczenie tej umiejętności zajmie mu dobrych kilkaset lat...

Jeżeli się żyje pięćdziesiąt tysięcy lat, nie można odejść w ciągu jednej chwili. Helena znikła z oczu Korda i choć oddalała się od jaskini, to cały czas przypatrywała się Kordowi i jego próbom okiełznania Sił. A szło mu całkiem dobrze, ledwie dwieście lat wystarczyło, aby je poskromić, uspokoić ich nurt, wygładzić miejsce ich zderzenia i utrzymać równowagę. „Mi zajęło to znacznie dłużej” – pomyślała Helena – „ale Kord walcząc mieczem pewnie nauczył się więcej o równowadze, niż niejeden mędrzec, spędzając całe życie nad księgami”.

Kord zrobił tak, jak powiedział, przesunął balans w kierunku Czerwonej Siły, zsyłając na Świat czas pokoju i dostatku. Zniknęły wojny i konflikty, wszystkie istoty z piekła rodem stały się słabe i niezdolne do walki. Ludzie natomiast odłożyli miecze i zaczęli odbudowywać swoje domostwa. Stali się pogodni i nieskorzy do awanturnictwa, radując się wszystkim tym, co niesie ze sobą domowe życie: rodziną, przyjaciółmi, pracą i winem. Zaniechali podróży, przestali wędrować w dalekie krainy w poszukiwaniu przygód, zadowolając się snuciem opowieści o swych dzielnych i walecznych przodkach.

Helena przypatrywała się temu z ciekawością. Kord, pomijając pierwsze próby swoich możliwości, wycofał się ze Świata, przestając ingerować w jego losy. To czasem zdarzało się Administratorom, kiedy byli albo zmęczeni, albo musieli opracować strategię na przyszłe wieki. Zsyłali wtedy czasy pokoju, pogrążając ludzkość w stagnacji, pozwalając historii ciągnąć się spokojną wstęgą. Wtedy Administrator mógł odpocząć, poświęcić czas na zgłębianie Wzoru, szukanie odpowiedzi na dręczące go pytania. Ale zdarzało się to po kilku tysiącletniach panowania, a Kord wycofał się zaledwie w piątym wieku bycia Administratorem.

„Pewnie zaczął zdawać sobie sprawę z nieubłaganego faktu, że musi zesłać falę cierpień i wojen, aby wyrwać ludzkość z marazmu” – myślała Helena – „Pewnie walczy z własnym sumieniem i swą ludzką naturą. Ale złamie się, musi się złamać, choć będzie bardzo go to bolało, ale nawet on musi zrozumieć konieczność takiego rozwiązania.”

Kord okazał się być pojętym uczniem. Baczny na słowa Heleny, wiedział że ludzkość potrzebuje zmian Sił, tak jak rolnik zmian pór roku. Ale póki jeszcze nie zatracił w pełni swego człowieczeństwa, nie chciał zsyłać nowych wojen na swych braci. Dlatego dał ludzkości wieczne lato, a sam wycofał się w głąb siebie i zaczął rozmyślać nad rozwiązaniem. I znalazł je, było ono zapisane we Wzorze, choć gdzieś na jego peryferiach, z dala od głównego motywu. Zobaczył też, jak groźne może ono być dla wszystkiego, co żyje na tym Świecie, jak wiele niewiadomych wiąże się z takim rozwiązaniem. Ale musi tak właśnie postąpić, póki jeszcze istnieje w nim ta mała cząstka człowieczeństwa, która buntuje się przeciwko Złu. Musi tak zrobić i wyrwać ludzkość z odwiecznego cyklu Dobra i Zła i przynieść jej nową erę. Spojrzał jeszcze raz na Świat, podniósł obydwie ręce do góry a Czerwona i Błękitna Siła posłusznie zawirowały, w sposób w jaki nigdy tego nie robiły...

Helena od razu spostrzegła co się dzieje. Nie tylko ona, poczuła jak tłum Administratorów, którzy sprawowali władzę przed nią, budzi się z rozmycia we Wzorze i ze zdumieniem patrzy na ten maluteńki Świat. Każdy z nich widział tą możliwość i każdy z nich przez długie wieki ją rozważał. Ale była zbyt niebezpieczna, zbyt wiele niewiadomych wiązało się z takim rozwiązaniem i nikt nie chciał podjąć tego ryzyka. A tu Kord, młody Administrator, nie bawiąc się w cne rozważania, postawił wszystko na jedną kartę, chcąc ratować ludzkość i swoje sumienie. Wszyscy patrzyli z napięciem, co się stanie...

Kord powstał z tronu i szeroko rozłożył ręce. Nakazał Błękitnej i Czerwonej Sile oddalić się od siebie i skoncentrować na samym końcu swych rąk. Siły posłusznie zadrgały i poczęły się

rozplątywać ze swych wzajemnych przenikań. To samo zaczęło się dziać na Świecie. Na północy zaczął się formować olbrzymi obłok Błękitnej Siły, na południu zaś Czerwonej. Każda istota żyjąca na tym Świecie zaczęła drzeć.. Zamieszkujące je Siły, posłuszne rozkazom Administratora, chciały udać się do swojej chmury. Dlatego istoty cierpiały nieprawdopodobne katusze rozrywane chcącymi uciec Siłami. Aż w końcu ich ciała nie wytrzymały tego naporu i pękły, uwalniając rozedrgane Siły, pędzące ku swoim obłokom.

Wszystkie istoty, które od wieków zamieszkiwały ten padół, dobre i złe, szlachetne i podłe, majestatyczne i pokraczne, które od milionów lat tworzyły jego historię, legendy i mity zniknęły z powierzchni Świata, pozostawiając przerażającą próżnię i ciszę...

Wszystkie istoty, ale nie człowiek. Czerwień i Błękit opuściły człowieka, ale on, sam zbudowany z innej materii, zdołał przeżyć. Stał przerażony, patrząc na dwie gigantyczne kule rosnące na nieboskłonie. Kiedy apokaliptyczne dzieło się dopełniło, Kord otworzył oczy. Stał z rozłożonymi rękoma, a w dłoniach trzymał sporych rozmiarów kule Sił, skrzące się i emanujące blaskiem.

– A teraz patrzcie! – krzyknął Kord, wznosząc oczu ku niebu.

Trzymając mocno kule gwałtownie złączył dłonie, jakby chciał klasnąć. Potężne obłoki Sił znajdujące się na biegunach Świata, poszybowały ku sobie z olbrzymią prędkością i zderzyły się, zamieniając w wielki błękitno–czerwony wir. Wir ten wpadł w szaleńczy pęd, bełtając obydwie Siły, ciągle przyspieszając, aż zaczęły odrywać się od niego drobne kawałeczki tej przedziwnej mieszaniny, które trafiały wprost do zadartych głów ludzi, wpatrujących się w kasandryczne niebiosy. Cały Błękit i cała Czerwień pochodząca ze wszystkich istot poczęła wlewać się w każdego człowieka, a wir stopniowo zwalniał, kurczył się, aż ostatecznie znikł.

Helena patrzyła na ten spektakl zdumiona. Wiedziała, że rozdzielenie Sił może doprowadzić do unicestwienia wszystkich myślących stworzeń. Nie wiedziała tylko, czy to samo spotka człowieka. Nawet gdyby rozdzielenie nie zabiło ludzkości, pozostawało pytanie, co stanie się dalej. Jak zareaguje człowiek, gdy wleje się w niego taki bezmiar Sił, jak udźwignie dziedzictwo wszystkich stworzeń, które wspólnie z nim zamieszkiwały Świat przez miliony lat? Helena uważnie obserwowała, jak tańczące Siły trafiają w ludzi, jak od razu zaczęły się przepychać, walczyć o każdy skrawek dostępnej przestrzeni, rozdzielać na tysiące nitek, zawijając i mieszać się ze sobą, tworząc pogmatwany bez żadnego sensu, bezładny twór. Jak człowiek

będzie w stanie odnaleźć swoją drogę w tym bałaganie? Czy na zawsze zatraci już poczucie Dobra i Zła? Helena zaczęła obawiać się, że oto nastąpi koniec ludzkości, która w odmętach szaleństwa wymorduje się nawzajem, popełni masowe samobójstwo, chcąc zgasić palący ich ogień niepewności i niedających się pogodzić przeciwieństw.

Jednak stało się coś niezwykłego. To małe ziarenko, o którym wspominała Helena, otoczone spienionymi Siłami, nagle się obudziło. Siły gwałtownie odskoczyły od niego a następnie zaczęły się przesuwac pod dyktandem mocy emanującej z ziarenka. Helena patrzyła w największym zdumieniu. Patrzyła, jak Siły formują się w dobrze znany motyw.

„Przecież to jest Wzór” – wykrzyknęła w myślach – „A to ziarenko... niemożliwe, ono wygląda i zachowuje się jak Wielki Atraktor!”

To było wyjątkowa chwila dla Heleny. W jednym momencie pojęła doniosłość i wagę tego zdarzenia. Każda istota ludzka obdarzona była załączkiem Wielkiego Atraktora, które otoczone przez wartki nurt Sił, rozbudziło się i uformowało miniaturkę Wzoru. A to znaczyło, że każda istota ludzka była odbiciem Całości, małym, integralnym Wszechświatem; że każdy człowiek był od teraz swoim Administratorem, gotowy władać balansem Sił podług własnego uznania.

„Do czegoż może być zdolna taka istota!” – pomyślała Helena ze wzruszeniem.

To było tak, jakby sam Wszechświat wydał swego potomka, tak skomplikowanego, a jednocześnie niezależnego. Helena była świadkiem powstania istoty zdolnej kierować swoim własnym losem. Ta zamiana doprowadziła do zerwania okowów uwarunkowania, do wyzwolenia człowieka z jarzma przeznaczenia, dając mu wolność kierowania swym życiem, możliwość wyboru Dobra i Zła na własną rękę i samodzielnego kucia swego losu.

Ale Świat musiał zapłacić za to ogromną cenę. Wszystkie inne myślące istoty, bez żadnego wyjątku, poległy w momencie rozdzielenia Sił. I choć ich ciała przestały istnieć, to jednak nie zginęły całkowicie. Siły je zamieszkujące trafiły przecież do ludzi, odciskając w ich sercach tajemnicze runy. Wszystkie istoty wpłynęły szerokim strumieniem w człowieka, zaludniając rozległe przestrzenie jego wyobraźni. Idee i przekonania tych stworzeń padły na żyzną glebę ludzkiego umysłu i dały plon w postaci tęsknot, pragnień i marzeń. I tak wewnętrzne krainy człowieka zamieszkiwać zaczął cały panteon mitycznych stworzeń. I choć nie istniały już na ziemskim padole, a jedynie w ludzkich sercach i umysłach, to tak jak wcześniej toczyły one

ze sobą nieustanną walkę, wywołując wojny, planując inwazje, zawierając przymierza. Obie strony wiedziały jednak, że nie będą mogły ostatecznie pokonać swego przeciwnika, skazując tym samym człowieka na wieczny niepokój i wojenną zawieruchę, rzeźbiąc w ten sposób jego wewnętrzny krajobraz, pogłębiając go i nadając mu charakter. I choć samemu człowiekowi zdawać się to mogło cierpieniem, przekleństwem mącącem spokój i szczęście, to jednak walka ta zmusiła go do pracy i rozwoju, do przemierzania świata, do poszukiwania odpowiedzi na dręczące go pytania, czyniąc go tym samym silniejszym i mądrzejszym.

Gdzieś daleko w górskiej wiosce, przyszło na świat dziecko, którego oczy zdawały się promieniować niesamowitym blaskiem. Ludzie z sąsiednich wiosek przychodzili oglądać tego wyjątkowego oseska i składać gratulacje rodzicom. A było co podziwiać – te oczy były głębokie i przejrzyste, zupełnie nie przypominające matowych oczu okolicznych mieszkańców. Wyglądały tak, jakby ktoś zamknął część nocnego nieba, z jego tajemniczością i przestrzenią. Te oczy zawierały w sobie obietnicę czegoś pięknego, nadzieję na nowy początek. Zdumienie ludzi było tym większe, że takich dzieci rodziło się coraz więcej. Aż w końcu znikł ród ludzi o matowych oczach, twardych dłoniach i zakrzepłych sercach, dając początek światu, jaki my wszyscy znamy obecnie.

A człowiek, choć nie pamięta tych wydarzeń i któremu zdaje się, że nie mogły mieć one miejsca, sam nie wiedząc czemu śni o Smokach, Elfach i Krasnoludach. Coś każe mu snuć opowieść o wielkich wojnach i wyprawach pełnych przygód, a on sam odczuwa tęsknotę do dawnych czasów i istot zamieszkujących wtedy Świat.. Ale nie zastanawia się nad tym zbyt długo, pochłonięty problemami dnia codziennego, stawiając czoła wyzwaniom swojego świata.

Ale gdzieś w nim dalej huczy tętent szarżujących kawalerii, dudnienie bębnow wojennych i szczęk oręża. Gdzieś w nim chmurni rycerze ostrzą swe miecze, a jego wewnętrzni bohaterowie wyruszają w święte misje. Gdzieś w nim potężni królowie rozsiadają się na wzgórzach i dowodzą wielkimi bitwami. Gdzieś w nim maszerują potężne armie pod świetlistymi sztandarami, a nikczemny wróg chowa się po ciemnych lasach nieświadomości.

Gdzieś w nim Dobro i Zło toczą nieustanną walkę, popychając trochę zdziwionego, trochę przestraszonego człowieka w ramiona kolejnej Opowieści...